

MIECZYŚLAW ALBERT KRĄPIEC
Lublin

AFIRMACJA BOGA W LUDZKIEJ MORALNOŚCI

Jest znane powiedzenie św. Tomasza, że *t r u d n e* są sprawy poprawnej poznawalności Boga ze strony człowieka i dokonują się *nonnisi a paucis et post longum tempus et cum admixtione erroris* (tylko przez nielicznych, po długim czasie i z domieszką błędów). Chodzi tu, oczywiście, o poznanie racjonalne, uzasadnione, intersubiektywnie sensowne. Poznanie bowiem spontaniczne, subiektywnie wystarczające może zachodzić i zachodzi bez tych trudności, które nakłada nauka. Może się bowiem ono dokonać – i normalnie dokonuje się – w wyniku osobistych przeżyć, a więc: wewnętrznego, nigdy nie wygaszonego pragnienia szczęścia, doświadczenia własnej kruchości i przygodności, spontanicznej intuicji istnienia świata, drugich ludzi, wielorakiej złożoności bytów i zarazem ich celowościowego działania, które zdumiewa czytający i kontemplujący rozum człowieka.

Owo spontaniczne czytanie sensu rzeczywistości, która istnieje przygodnie i działa celowościowo dla dobra heterogenicznie złożonego bytu (zwłaszcza bytów żyjących, a człowieka w szczególności), wchodzi w zakres poznania przednaukowego, zwanego poznaniem zdroworozsądkowym, dla każdego człowieka dostępnym i otwartym do tego stopnia, że bez niego nie można racjonalnie żyć w świecie osób i rzeczy, i losowych zdarzeń. Taki bowiem typ poznania stanowił i ciągle stanowi *b a z ę* dla bardziej wyspecjalizowanych, metodycznie przeprowadzonych i uzasadnionych proporcjonalnie typów poznania – zarówno w naukach szczegółowych, jak i filozofii.

Szczególnie trudne i narażone na błędy jest poznanie filozoficzne, o ile ono stanowi próbę racjonalnego wyjaśnienia (typu ostatecznościowego) świata osób i rzeczy realnie istniejących. Takie bowiem poznanie (jako zwieńczające i mądrościowe) angażuje nie tylko rozum i jego logiczne procesy myślenia, ale także wolitywną i moralną stronę ludzkiego postępowania stanowiącego syntezę – akty decyzyjne – normalnego ludzkiego działania. Nie jest bowiem obojętne dla odpowiedniego „stylu życia” rozumienie rzeczywistości (a więc świata osób

i rzeczy) jako przejawu monizmu, przypadkowości czy też rzeczywistości jako pochodnej i zależnej od stwórczego działania Boga, jako RACJI BYTU świata i człowieka.

Dlatego słusznie zauważył św. Tomasz, że istnieją konieczne dwa warunki filozoficznego poznania, a są nimi: *recta ratio* i *recta voluntas* – prawy (nie znieprawiony) rozum i prawa (nie znieprawiona) wola, czyli psychiczna normalność człowieka, o którą jest coraz trudniej w świecie celowo skażanym przez różne „kulturowe” (pseudo-kulturowe) instytucje życia społeczno-publicznego, przejawiające się w zafałszowanych ideologiach „filozoficznych”, „religijnych”, „artystycznych” – w manipulacjach środków masowego przekazu, w wadliwych systemach społeczno-gospodarczych, w instytucjach znieprawiania człowieka dla doraźnych korzyści jednostek i grup itd.

I. *RATIO RECTA* – PRAWOŚĆ ROZUMU

Sprawą pierwszą w dziedzinie prawidłowego poznawania rzeczywistości jest tzw. *rectitudo rationis*, czyli prawe działanie samego rozumu. W naszej zachodnioeuropejskiej kulturze od samego początku, tj. od starożytnej Grecji, funkcjonują dwie tendencje interpretujące działanie rozumu. nazwijmy je, z grubsza, tendencją platońską i arystotelesowską. Pierwsza, platońska, przyjmuje rozum jako ducha działającego spontanicznie, albowiem człowiek sam – w swej istocie – jest duchem (NOUS) wiecznie żyjącym. A „duch” to to samo, co „umysł”, „rozum”, który będąc duchem, działa stale. Dlatego też rozum jest siłą stale z siebie działającą, bo nie może nie działać będąc duchem, chyba że napotka zewnętrzne przeszkody, takie jak np. związanie się z ciałem ludzkim, które więcej przeszkadza, niż pomaga.

Druga tendencja interpretacyjna, nazwijmy ją arystotelesowską, uważa, że rozum jest właściwością człowieka, jest taką władzą poznawczą, która musi być pobudzona do działania poprzez bodźce pochodzące od istniejących rzeczy. Owo „pobudzenie” dotyczy nie tylko swoistego „wytrącenia” rozumu z bierności poznawczej, poprzez oddziaływające bodźce fizjologiczno-psychiczne świata rzeczy i osób, ale nadto bodźce te mają dostarczyć informacji i treści poznawczych, wskutek czego rozum ludzki jest jakby „pokierowany” – *ratio recta* – interioryzowanym, poznawczym stanem bytowym. Rozum sam z siebie nie posiada żadnych stanów poznawczych; wszystko czerpie ze świata realnie istniejących rzeczy; jest bogaty poznawczo zinterioryzowaną treścią bytową. Rozum przechodzi – pod wpływem interioryzowanych treści poznawczych ze stanu potencjalności do coraz większej aktualizacji poznawczej. Ale to realnie istniejący byt jest „odpowiedzialny” za wytrącenie rozumu z poznawczej bierności,

dostarcza także poznawczych treści naszym aktom poznawczym. Wszystko więc, cokolwiek stanowi treść naszego poznania, jest jakoś pochodne od realnie istniejącego świata. Intelkt nasz żyje interioryzacją treści poznawczych realnie istniejącego świata i treści te może dalej „przerabiać” – dzielić i odpowiednio wiązać – w procesach racjonalnego, logicznego, myślenia.

Zatem ludzki rozum, realnie poznający świat, jest ze swej natury *k i e r o - w a n y* (*rectus*) układami bytowych treści świata realnie istniejącego. I właśnie owa zdolność „bycia kierowanym” przez interioryzowane w poznaniu treści stanowi o normalności i sprawności intelektualnej poznawczej władzy, jaką jest rozum człowieka.

Wątki platońskie, akcentujące samodzielność ducha i aktywność spontaniczną intelektu, sugerowały, że to właśnie rozum–intelekt–umysł posiada w sobie samym poznawcze treści, przynajmniej niektóre, jeśli tenże rozum jest duchem stale działającym. Te treści, zwane „ideami”, nie tylko stanowią najpierwotniejsze przedmioty poznania, ale są zarazem, w jakimś sensie, RACJĄ czynności intelektualno-poznawczych i tworzą „pole świadomości”, na którym dokonuje się poznawczy ogląd idei i ich racjonalna obróbka. Jest więc jakaś „świadomość czysta” (jako działanie ducha, „oświecanie”), do której nawiąże swoiście Jan Duns Szkot, poprzez konieczność zawsze obecnej idei bytu, gwarantującej możliwość intelektualnego poznania. Do takiego intelektu jako *cogito* później nawiąże R. Descartes, a jeszcze później I. Kant i post-kantowskie prądy fenomenologiczne, egzystencjalne łącznie z M. Heideggerem i hermeneutyką. Otóż z tak pojętym intelektem, żyjącym życiem wsobnym poznawczym, niezależnym od bytu realnie istniejącego, niewiele może mieć wspólnego nieustanna zależność rozumu (w jego działaniu i tworzeniu znakowych treści) od rzeczy realnie istniejących i „pokierowanie” tego rozumu przez rzeczywistość istniejącego świata. *Ratio recta* jest w tej koncepcji zbędna, gdyż rozum posiada swe czynności spontaniczne i autonomiczne, niezależne od interioryzacji poznawczej realnego świata.

W takim kontekście poznawczym trudno mówić o poznaniu Boga w wyniku wyjaśniania świata. Tu bowiem mamy zasadniczo do czynienia nie z bytem przygodnym, który domaga się wyjaśnienia ostatecznego poprzez odwołanie się do BYTU PIERWSZEGO, ale z *i d e ą B o g a* wrodzoną i uświadomioną sobie na tle treści innych idei. Tak więc idea Boga staje się jakby naturalnym uposażeniem naszego umysłu, który sam sobie uświadamia swoją zawartość na „powierzchni” świadomości albo wydobywa na tę powierzchnię idee zanurzone w „podświadomości”. Tak więc „idea Boga” jako naturalne uposażenie naszego umysłu jawi się jako ta (dla Kanta), której nie można ani nabyć, ani też nie można się jej pozbyć. Tak – lub podobnie jawiąca się „idea filozoficzna Boga” może dać człowiekowi dodatkowe znaczenie jako stojąca u podstaw SACRUM,

które wprawdzie nie wymaga realnego istnienia Boga, ale idea Boga jest momentem zwieńczającym sam sens *sacrum* i pokierowującą samym działaniem charakteryzującym się jako właśnie *sacrum*. Nie jest chyba sprawą przypadku, że to właśnie kierunek *sacrum* w filozofii religii pojawił się i rozprzestrzenił na polu subiektywistycznego, postkantowskiego, myślenia. A przecież to ten właśnie kierunek jest dziedzicem platońskiego „ducha-NOUS”, i to w tym kierunku – ogólnie rzecz biorąc – jawiły się „idee Boga” wraz z tzw. „dowodem ontologicznym”, którego różne sformułowania były dziełem nie tylko św. Anzelm, ale także i J. Dunska Szkota, Kartezjusza, Kanta... A przecież z faktu i treści myślenia człowieka „nie wynika” żadne realne istnienie bytu. Można jednak konstruować „gry” ludzkiego ducha, nawet „gry religijne” (*Sacrum*), gdy operuje się odpowiednio elementami, takimi jak idea Boga i aktami ludzkiej psychiki. Wówczas bowiem – choćby Boga nie było – może pojawiać się *sacrum*, jako wysoko cenione ludzkie przeżycie.

Inaczej jednak rzecz ma się, gdy działa rozum pobudzony przez świat do jego poznania, gdy rozum jest k i e r o w a n y przez byt i jego zinterioryzowane treści bytowo-poznawcze. Tutaj bowiem procesy poznania dotyczą zasadniczo samego bytu realnie istniejącego w jego wielorakim, skomplikowanym złożeniu. Dostosowanie metod poznawczych (poznawczej drogi) do realnie istniejącej rzeczywistości również komplikuje się ze względu na zakres poznania, na jego cel, a więc na odpowiednio rozumiany przedmiot właściwy naszego poznania. Najogólniej mówiąc, należy tu wyróżnić dwa typy poznania realizujące się w naukach szczegółowych i w filozofii realistycznie rozumianej, a więc filozofii takiej, która usiłuje wyjaśnić rzeczywistość ostatecznie w świetle pierwszych zasad (tożsamości, niesprzeczności, wyłączonego środka, racji bytu, celowości). A wyjaśnienie to dokonuje się poprzez ukazanie takiego jedyne, koniecznego czynnika, którego ewentualna negacja jest zarazem negacją samego faktu danego nam do wyjaśnienia.

Mając na uwadze poznanie dokonywane w obrębie nauk szczegółowych, to właściwie problematyka (zespół pytań) dotycząca Boga jest w nich nieobecna, i to zarówno ze względu na przedmiot, jak i proporcjonalną do przedmiotu metodę poznawczą, jak wreszcie i cel samej nauki. Nauki szczegółowe zajmują się bowiem jakimś określonym wycinkiem rzeczywistości, wyznaczonym przez jej przedmiot badań – np. fizyka, chemia, astronomia. Mając zdeterminowany, wycinkowy w stosunku do całej rzeczywistości przedmiot, nie mogą „przekraczać” jego zakresu, będąc dalej poznaniem naukowym. Również i metody badań muszą być proporcjonalne do przedmiotu i wyznaczonego celu. A wszystko to jest kierowane odpowiednią teorią nauki, którą konstytuuje naczelne naukotwórcze pytanie. I dwie wielkie teorie nauki, I. Kanta i A. Comte’a, poprzez swe naukotwórcze pytania, stoją u podstaw naukowego poznania nauk szczegóło-

wych. Kant bowiem w swym „przewrocie kopernikańskim” w teorii nauki uzależnił od podmiotu (od subiektywności wyrażającej się w apriorycznych subiektywnych kategoriach) wartość zabiegów poznawczo naukowych. Natomiast A. Comte za jedynie wartościowe zabiegi poznawcze uznał te tylko, które opierają się na informacji zmysłów zewnętrznych, podlegają obserwacji, klasyfikacji, ustaleniu regularności (praw) pozwalających prognozować przyszłe fakty; samo jednak prognozowanie już wymagało jakiegoś *a priori* w stosunku do obserwacji i pomiarów. W dalszym rozwoju teorii nauki można dostrzec akceptację wątków teorii nauki Kanta, jako koniecznego *a priori* (hipotezy) w przeprowadzaniu badań. Miało to pomóc w zdynamizowaniu samych badań (sprawdzanych raczej falsyfikacją niż weryfikacją) i nadać konkretną treść naukotwórczemu pytaniu: *to know how?*

Oczywiście w obrębie tak pojętej teorii nauki nie może być mowy o postawieniu naukowo sensownego pytania o istnienie Boga i uzasadnienie procesu poznawczego, naukowego. Nauki na mocy swych aktów i struktur poznawczych nie mogą przekroczyć przedmiotu badań, nie mają odpowiednich „narzędzi” poznania i nie mają na celu ostatecznościowego wyjaśnienia całej rzeczywistości realnie istniejącego świata rzeczy i osób. A tylko taki typ wyjaśniania może sięgnąć konieczności istnienia Boga jako ostatecznej RACJI istniejącej rzeczywistości. A wszelkie ekstrapolacje naukowych stwierdzeń są z natury zawodne i są „podpowiadane” poprzez inne, pozanaukowe czynniki.

Tak więc problematyka, czyli zbiór pytań, o istnienie Boga – nie mieszcząc się w zakresie nauk szczegółowych i ich ściśle naukowego poznania – jawi się w polu poznania przednaukowego, zdroworozsądkowego, dostępnego każdemu człowiekowi tudzież w dziedzinie ściśle pojętej filozofii-metafizyki. Przednaukowe, zdroworozsądkowe poznanie – jak świadczy codzienne doświadczenie – zawiera pytania o istnienie Boga. I, jak już było wzmiankowane, pytania te spontanicznie wyrastają na glebie ludzkiej racjonalności, uznając spontanicznie niesprzeczność, że niebyt nie jest bytem i że z niebytu nie powstaje byt; że nie można nicości postawić jako „rodzicielki” bytu. Nad to spontanicznie czyta się racjonalność rzeczy, przejawiającej się nie tylko w możliwości jej rozumienia, ale także w spontanicznym „czytaniu” celowości działań przyrody ożywionej, która w „większości wypadków” (czyli normalnie) dochodzi do zamierzonego przez całość (a wykonywanego poprzez heterogeniczne części dla dobra całości) celu tych działań, który jest racją bytu samych działań koordynowanych do jednego kresu-celu.

Otóż w każdym człowieku istnieje nigdy nie wygasłe zarzewie pragnienia szczęścia, przejawiające się w przyporządkowaniu ku dobru każdego ludzkiego działania. I owo zawsze trwające zarzewie pragnienia szczęścia, przy równoczesnym doświadczeniu przemijania i kruchości życia, stanowi ten pierwszy

ruch ludzkiej psychiki ku t r a n s c e n d e n c j i, a przez to samo ku Bogu, który zarazem – w naszym doświadczeniu rzeczywistości – jawi się jako domniemywany BYT PIERWSZY, źródło, racja i cel życia. Taki stan rzeczy jest związany z normalnym ludzkim, przednaukowym i zdroworoządkowym obszarem poznania. Jest on już w zarodku swoistą antycypacją filozofii, albowiem jest przejawem „życiowej mądrości”, która kieruje ludzkim postępowaniem niezależnie od różnego typu nauk szczegółowych i filozoficznych kierunków. Ten typ zdroworoządkowego poznania w życiu ludzkości poszerza się w miarę, jak sprawdzone i utrwalone wyniki nauk i kultury stają się niepowątpiewalnym dziedzictwem człowieka. Dlatego np. dzisiaj obroty Ziemi wokół własnej osi i wokół Słońca przeszły do zdroworoządkowego poznania, chociaż kilka wieków temu ludzie, zgodnie ze zmysłowym oglądem Ziemi i Słońca, uważali, że to Ziemia jest nieruchoma, a wokół niej wszystko się porusza.

Zdroworoządkowe poznanie stanowi bazę nie tylko poznania rozwijającego się w naukach szczegółowych, ale także – a raczej tym bardziej – w filozofii. Filozofia właśnie jako jedyna pośród dziedzin naukowego poznania rzeczywistości jest władna – wyjaśniając realnie istniejący byt – wskazać na konieczność istnienia Boga. Ale nie wszystko, co nazywamy dziś „filozofią”, jest nią w rzeczy samej, albowiem mamy niezwykle dużo pomieszanej apriorycznej ideologii z filozofią. Nadto gnoza jako domniemane głębsze „dla wtajemniczonych” (pseudo) poznanie stale towarzyszy właściwej filozofii-metafizyce, jak cień o zniekształconych konturach. Filozofia więc, właściwie rozumiana, stanowi zwieńczający typ ludzkiego poznania, albowiem jest próbą ostatecznego wyjaśnienia świata realnie istniejącego, wskazując na takie konieczne czynniki, których negacja jest negacją (bytu) faktu danego nam do wyjaśnienia. Musi jednak ona wystąpić w kontekstach normalności psychicznej ludzkiego działania.

II. *VOLUNTAS RECTA* – PRAWOŚĆ WOLI

Co to znaczy? Znaczy to, że to człowiek poznaje – a nie tylko jakiś oddzielony rozum. To człowiek poznaje przez rozum w kontekście normalności ludzkiego działania. Jak artysta grający na rozstrojonym fortepianie nie wygra właściwej melodii – tak człowiek rozstrojony psychicznie nie może dokonać właściwie poznania rzeczy trudnych i wzniosłych. Trzeba się wewnętrznie zestroić w dziedzinie poznania, mającego wpływ na ludzkie postępowania. Wymagane jest tu przede wszystkim zestrojenie z rozumem naszych sił pożądanowych. Nazywano to tradycyjnie *rectitudo voluntatis* – „prawością woli”. To nasza wola, jako kierująca wszelkimi dążeniami ludzkimi, winna wraz z całym uposażeniem dążnościowym, jakim są uczucia, dostosować się do wskazań rozumu.

Wola, przewodząca wszystkim siłom dążeńiom człowieka, jest sama z siebie bez rozumu – ś l e p a. Nadto może być obciążona nie tylko mniejszymi lub większymi zwyrodnieniami (to należy już do dziedziny chorób), nie może być obciążona n a b y t y m i w a d a m i. Jest rzeczą jasną, że trudno jest mówić o człowieku bez wad, gdyż są one następstwem ludzkiej słabości. I nie o takie wady chodzi. Są bowiem wady, które uniemożliwiają człowiekowi dostrzeżenie się do wskazań rozumu. Wówczas nasza wola – a więc siły pożądczo-emocjonalne – nie tyle „słucha” rozumu, ile raczej nakazuje rozumowi, by dostosowywał swe akty poznania do nastawień woli.

Kiedyś o. Jacek Woroniecki na wykładach ilustrował współdziałanie rozumu i woli przykładem współżycia dwóch ludzi: jednego siłacza ślepego i drugiego sparaliżowanego o świetnym wzroku i bystrym rozumie. Postanowili żyć razem. Ślepy siłacz usadawiał sparaliżowanego na swych barkach, by go informował o świecie. Przechodząc przez kwitnącą łąkę, widzący przestrzegał, że na drodze jest bagno, które trzeba ominąć, bo za kilka kroków będzie za późno. Siłacz mówi: błoto? to właśnie lubię i zaczął się w nim tarzać. Do pewnego stopnia jest podobnie we współdziałaniu naszej woli (sił pożądczych) z rozumem. Wola ma siłę, lecz sama z siebie jest ślepa, ale wybiera to, co lubi, a nie zawsze to, co jej rozum ukazuje jako prawdę i dobro. Zatem „prawość woli – *rectitudo voluntatis*” jest tą realną możliwością dopasowania się do wskazań rozumu jako przewodnika czytającego rzeczywistość, jej relacje i braki. Zdolność dostosowania się poznawczego do rzeczywistości jest prawdą, a możliwość wyboru przez wolę ukazanej prawdy jako czegoś realnego jest dobrem. Chodzi o zestrój w człowieku prawdy z dobrem; chodzi o współdziałanie rozumu i woli, by człowiek działał „po ludzku”, a więc z rozumną (prawdziwą) wolnością.

Niestety znieprawiona wola może człowiekowi uniemożliwić dostrzeżenie prawdy, i to w różnoraki sposób, jak np. nie chcieć wiedzieć lub chcieć wiedzieć wedle swoich upodobań (*wishfull thinking*) kierować się „logiką serca” raczej niż rozumu. We wszystkich i innych wypadkach wola narzuca swoje *a priori* upodobania przed dociekaniem rozumu. I mogą tu zachodzić mniejsze i większe zależności, które uniemożliwią rozumowi jego dociekania i pokierują tak pracami rozumu, „jak chce” jego wola.

Chodzi więc o to, by zaistniały w człowieku prawidłowe, nie znieprawione konteksty poznania; chodzi o prawość woli, która nie uniemożliwi lub zasadniczo nie skrzywi ludzkiego poznania, wedle tego, co mówi Pismo św. *scientiam viarum Tuarum nolumus* – „nie chcemy poznania Twych dróg”. Prawość woli jest to podstawowy warunek prawidłowego, prawdziwościowego poznania, które nie może być znieprawiane niejako „od wewnątrz”.

Mogą jednak zachodzić różnorokie zagrożenia poznania prawdziwościowego w dziedzinie filozofii wskutek „zewnętrznych” w stosunku do człowieka kon-

tekstu, jakim jest z jednej strony wadliwy ustrój społeczny (zwany przez F. Konecznego „cywilizacją”), a zarazem poprzez różnego rodzaju instytucje „czynienia zła”. Jeślibyśmy bowiem zgodzili się nazwać „cywilizacją” ustrój społeczno-życia (z założoną wizją człowieka i systemem praw publicznych i prywatnych, szczególnie zaś zespołem praw rodziny), to spośród różnych typów cywilizacji współcześnie panujących (cywilizacji turańsko-moskiewskiej, bizantyjskiej, chińskiej, arabskiej, bramińskiej, żydowskiej, łacińskiej) jedynie cywilizacja łacińska daje gwarancję osobowego rozwoju człowieka, bez ingerencji „organizacji gromadnych” w życie poznawcze człowieka. Oczywiście w każdego typu cywilizacji człowiek może się rozwinąć za cenę proporcjonalnego wysiłku, ale warunki cywilizacyjne naciskają zasadniczo na działanie ludzkiej psychiki i w konsekwencji trudne dociekanie prawdy w sprawach najbardziej doniosłych dla człowieka. A do takich należy niewątpliwie sprawa rozumienia rzeczywistości w perspektywie istnienia Boga jako źródła, racji bytu i celu. Zresztą czasy dominacji cywilizacji turańskiej w dobie komunizmu są wymownym tego świadectwem.

Podobnie wielkie zagrożenie w dziedzinie życia prawdą stanowią bogate „instytucje czynienia zła”, jakimi są manipulacje środków masowego przekazu, mające na celu instrumentalizację i urzeczowienie człowieka. Telewizja, radio, prasa, wideokasety i inne tego typu instytucje kierowane przewrotnie nie tylko osłabiają ludzką psychikę, ale ją wypaczają do tego stopnia, że człowiek nie jest zdolny do obiektywnego spojrzenia i rozumienia rzeczywistości świata i ludzi. Co więcej, gdy „instytucje” te są intensywnie rozwijane i rozpowszechniane, to mogą stworzyć swoistą „pseudokulturową” atmosferę, której ciśnienie może nie tylko paraliżować, ale ustawić ludzką psychikę na torach „przeciw-prawdziwych”, „przeciw-dobrych” i „przeciw-pięknych”, tworząc swoistą „kulturę” użycia i konsumpcji.

Rozglądając się po literaturze dotyczącej problematyki istnienia Boga, można dostrzec bardzo liczne sformułowania argumentów przemawiających na rzecz istnienia Boga. Są one związane z różnymi postawami myślicieli i wyznawanych przez nich kierunków kulturowych i filozoficznych. Zwykło się je sprowadzać do trzech dziedzin: argumentów zaczerpniętych z nauk szczegółowych, przyrodniczych, a więc fizyki szeroko pojętej i biologii; argumentów opartych na psychicznych przeżyciach człowieka, i to zarówno w poznaniu, jak i moralnym działaniu; argumentów ściśle filozoficznych – metafizycznych, różnorako zresztą formułowanych, w zależności od ukrytych filozoficznych założeń.

Mając na uwadze poprzednio przeprowadzone rozróżnienia, trzeba stwierdzić, że argumenty nauk szczegółowych nie mogą pretendować do tzw. „ściśłego dowodzenia” istnienia Boga ze względu na charakter samych nauk: ich przedmiot zainteresowań badawczych, dostosowaną metodę i cel naukowego pozna-

nia. Mogą jednak dostarczyć informacji, które wywołują ludzkie zdumienie, zastanowienie i mogą przez to wzmocnić, zdroworozsądkowe, spontaniczne przekonanie o konieczności istnienia Boga. Z filozoficznego punktu widzenia są to argumenty retoryczne, nakłaniające do refleksji w problematyce sensu świata i zjawiska życia. Szczególnie akcentuje się współcześnie czasowy wymiar powstania i rozprzestrzeniania się kosmosu i odwołanie się do tzw. „wielkiego wybuchu” w pierwotnym zerowym momencie rozprzestrzeniania się i organizowania galaktyk. Jest to niewątpliwie zjawisko zdumiewające, ale nie było ono nie znane starożytnym myślicielom wyznającym cykliczność trwania kosmosu (Anaksymander, stoicy), tylko w ich mniemaniu cykliczność „ekpirezy”, spalania się kosmosu, miała trwać 12 800 lat lub też 40 000 lat, co i tak wydawało się dostatecznie długo; dziś proponuje się 40 miliardów lat. A więc teoretycznie jest możliwe, że cyklicznie kosmos w swym trwaniu „mruga” raz na 40 miliardów lat. Ale też jest możliwa hipoteza, że „mruganie” kosmosu odbywa się na różnych falach, równocześnie, w nieprzeliczalnie małych odcinkach czasowych. Co z tego wynika? Dla jednych, że to Bóg tak ustanowił, a dla drugich, że taka jest postać wiecznego trwania materii. Nauki szczegółowe nie mogą skutecznie przekroczyć przedmiotu, metody i celu swych badań.

Argumenty antropologiczno-psychologiczne albo się pojawiają jako uszczegółowienie bytowe (związane z bytem ludzkim) bytu jako bytu – czym zajmuje się metafizyka i tam trzeba je rozpatrywać – albo też będą uznane za specyficzne, psychologiczne, argumenty, które mają wartość wywołania zdumienia i refleksji człowieka w odniesieniu do postaw racjonalnego biegu rzeczy, jak np. sensowność życia moralnego bez istnienia Boga.

Również tego rodzaju antropologiczno-psychologiczne argumenty w swej wartości poznawczej sprowadzają się ostatecznie do przednaukowego, zdroworozsądkowego poznania, które – jak wskazano – opierając się na fakcie niewygasłego pragnienia szczęścia i podstawie ludzkiej racjonalności w uznaniu zasady niesprzeczności, stanowią b a z ę dla ściśle metafizycznego procesu poznawczego.

III. „DROGI” BYTU PRZYGODNEGO

Pozostaje więc do ogólnego osądu dowodzenie tzw. metafizyczne w filozofii bytu realnie istniejącego. Zwykło się tutaj wskazywać na „pięć dróg” św. Tomasza z Akwinu. Ich interpretacja w ciągu wieków była różnorodna. Warto jednak zaakcentować tu sprawy zasadnicze. A więc przede wszystkim bazą dla dowodzenia istnienia Boga jest dostępny nam w codziennym doświadczeniu istniejący świat zmysłowo i intelektualnie poznawalny. I taki świat charaktery-

zuje się p r z y g o d n o ś c i ą przejawiającą się w powstawaniu i rozpada-
niu się poszczególnych bytów, ich zaistnieniem i utratą istnienia, ich wszech-
ogarniającym ruchem jako aktualizującej się potencjalności bytów. Taki właśnie
byt przygodny budzi zasadnicze pytania wyrażone w formie „dla-czego?” Odpo-
wiedzią na to pytanie jest ukazanie takiego jedyne, koniecznego czynnika,
którego ewentualna negacja jest negacją faktu bytowego, o który pytamy: „dla-
czego?”

Obserwując byt przygodny możemy go najogólniej opisać jako ten, który się
staje; jako ten, który się stał, czyli zaistniał; jako ten, który już zaistniał jest
złożony wewnętrznie z tego, że się stał, i tego, czym się stał; jako ten, który
jest dla nas czytelny w swym bogatym uposażeniu bytowym, że jest inteligibil-
ny, że posiada w sobie różne formy i stopnie doskonałości; jako ten, który
działa i w swym działaniu dochodzi do zamierzonego kresu działania, będącego
jego celem, a więc takim dobrem, które uzasadnia skoordynowane fazy ruchu,
dającego w efekcie albo zawsze, albo w większości wypadków dobro – cel
działania. Wymienione tu charakterystyki dotyczą każdego bytu realnie istnieją-
cego, niezależnie, czy jest on bytem rozumnym, czy też nie. Jest to bowiem
s p o s ó b bytowania przygodnego, który budzi pytania, bo jest niezrozumiały
taki stan dotyczący wszystkich bytów, albowiem nie można utożsamić nie-bytu
z bytem. Zatem pytamy o „rację bytu” dla wyróżnionych stanów bytowych
sprowadzonych do ich pięciu typów, które stanowią bazę dla poszczególnych
– w pięciu drogach – wskazanych uniesprzeczniających argumentacji, kończą-
cych się sądem stwierdzającym konieczność istnienia takiego bytu, który jest
bytem samym przez siebie, będąc koniecznością ISTNIENIA – co nazywamy
BOGIEM.

Owe „pięć dróg” – jak wspomniano – jest uszczegółowieniem rozumienia
bytu przygodnego, o ile wyjaśniamy go ostatecznie w świetle pierwszych zasad.
Bóg i konieczność Jego istnienia jawi się pośrednio jako prawdziwość sądu,
którego odrzucenie wprowadza w „absurd bytu”, ten mianowicie, że należałoby
przyjąć prawdziwość sprzecznego sądu: „byt jest nie-bytem”, albowiem odrzuca-
łoby się „rację bytu”, a więc: „to, bez czego byt nie jest tym, czym jest”. Te
rację bytu wypowiada już pierwsze zdanie Biblii: „na początku stworzył Bóg
niebo i ziemię” – a właściwie przetłumaczone brzmi: „POCZĄTKIEM jest to, że
Bóg stworzył – stwarza niebo i ziemię”. Bóg został ukazany jako „początek-ra-
cja-przyczyna” wszystkiego, co „jest było i będzie” – bytu istniejącego.

W poznaniu metafizycznym, racjonalnym, stwierdzamy, że istnieje coś, co
jest w sobie utreściowione – byt realny. Tenże byt jawi się jako wielokrotnie
złożony z najrozmaitszych składników. Niektóre z tych składników możemy
oddzielić technicznie, np. odcinając rękę, nogę, głowę. Są to składniki integru-
jące całość. Całość jest „z tych” składników, i to nie tylko integralnych, ale

jeszcze innych: istotnych – jak dusza i ciało; doskonałościowych – jak nabyte cnoty; składników bytowych – jak „istota” i „istnienie”, a więc to, że każdy byt jest i że jest tym, czym jest, i że tych składników nie można z sobą utożsamić. A mimo wielorakiej złożoności z wielu składników byt jest jeden, bo jest „związany” tymi realnymi relacjami, jakie „przebiegają” pomiędzy tymi składnikami i wiążą je w jeden byt.

Takich relacji (a są to relacje realne, chociaż o nadsłabszej formie bytowej, gdyż są wtedy, gdy wiążą ze sobą korelaty) jest wiele. Niektóre z nich są transcendentalne, co znaczy, że znajdują się w każdym bycie, jako konstytuujące „bytowość bytu”, czyli że bez nich nie ma bytu. Relacje te, które odnajdujemy w każdym bycie, są to relacje istoty do istnienia, gdyż nie jest tym samym być „tym oto” bytem i realnie istnieć. Relacje te są wyrazem p o c h o d n o ś c i bytu od Boga, albowiem istniejąca w każdym bycie relacja istoty do jego istnienia krańcuje na Bogu jako ISTNIENIU CZYSTYM, albowiem istnienie Boga jest samym Bogiem. Inną z relacji transcendentnych jest relacja odwzorowanego do wzoru, czyli INTELEKTU stwórczego, albowiem byty przygodne nie istniejąc istnieniem własnym, ale „udzielonym” pochodnym, pochodną mają uposażoną swą treść, zależną od istnienia. Jest też relacja środków do celu, gdzie ostatecznie celem wszystkiego jest takie DOBRO-BÓG, który jest dobrem sam w sobie i sam przez się. I te właśnie relacje są podstawą formowania argumentów-dróg prowadzących do koniecznego stwierdzenia istnienia Boga.

I tak relacje istoty do istnienia są podstawą trzech pierwszych dróg; relacje odwzorowanego do wzoru (łącznie z trzema pierwszymi drogami) są treścią „drogi czwartej”, albowiem analizujemy byt od strony istniejącej t r e ś c i, która jest swoistym dla każdego bytu „splotem” tych relacji; wreszcie droga piąta prowadzi – poprzez relacje celowościowe – do BOGA–OSOBY.

Wszystkie te drogi są pogłębionym, metafizycznym poznaniem bytu przygodnego, realnie istniejącego, wyjaśnianego w świetle pierwszych przyczyn. I tak najogólniej rozumiana d r o g a jest drogą pochodności-zależności bytu przygodnego od BYTU PIERWSZEGO, jako „bytującego sam przez się”. Poznawczą drogę pochodności – zależności bytowej ubogacono w historii filozofii (a także teologii) stosowaniem języka negatywnego i języka pozytywnego na drodze poznania Boga. Zwracano bowiem uwagę na strony doskonałościowe bytu przygodnego i stany te potęgowano w nieskończoność na wyrażenie konieczności istnienia Boga; a więc Bóg jest najmędrszy, najlepszy, najdoskonalszy itd. W języku zaś negatywnym przeciwstawiano Boga stworzeniu, które jest ograniczone-skończone – wobec tego Bóg jest nieskończony, jest niezmienny, jest nie-cielesny itd. Język negatywny i pozytywny (anafaza i katafaza) związany był szczególnie z nurtem neoplatonizmem, w tym neoplatonizmu chrześcijańskiego.

Oddaje on rzeczywiście sposoby ludzkiego poznawania, które dokonują się w sędach pozytywnych i negatywnych na tle rozumienia rzeczywistości.

Oczywiście poznanie filozoficzne wymaga głębszego filozoficznego wykształcenia i filozoficznego rozumienia rzeczywistości. Ale to rozumienie jest jakby „nabudowane” na bazie poznania zdroworozsądkowego. Filozofia oczyszcza to poznanie, uzasadnia jego prawdziwość w sformułowaniach uściślonych, wiąże w kontekst całości filozoficzno-poznawczej oraz uchyla zarzuty i negacje wysuwane przeciw treściom uzasadnionym. Wszystko to razem dokonuje się u człowieka, którego i „rozum jest prawy – *ratio recta*”, i „prawą jest wola – *voluntas recta*”.